

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 3

ROK 1936



Błogosławieni Mę-
czennicy Chińscy
módlcie się za nami

WSPIERAJMY POLSKĄ MISJĘ W SHUNTEHFU!

ADRES DO SHUNTEHFU:

via Siberia.
Chine.
Hopeh.
Shuntehfu.
Mission Catholique.

Za dobrodziejów Księża Misjonarzy z Shuntehfu codziennie odmawiają modlitwy i co miesiąc odpowiadają po 2 Msze św. oraz ofiarują swe prace i trudy misyjne.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

Na niedzielę misyjną

Nadeszła znów od szeregu lat tradycyjnie obchodzona niedziela misyjna — niedziela wyłącznie poświęcona misjom, misjonarzom i ich chrześcijańskiej i pogańskiej owczarni. — W sposób szczególny popłyną w tym dniu szczere modlitwy i hojne datki na cele misyjne, ażeby powiększyć naszą rodzinę chrześcijańską i cały świat przy Chrystusie zjednoczyć.

Wspomagać misję — to nie tylko akt dobrej woli, ale jestto wprost obowiązek katolicki, wypływający z powszechności Kościoła św. Swoje posłannictwo misyjne spełnia już Kościół św. od zarania swego istnienia we wszystkich częściach świata. A że Kościół widzialny tworzymy wszyscy członkowie Kościoła wraz z hierarchją — podzielimy zatem również obowiązek misyjny nałożony niejako testamentem Chrystusa: „idąc nauczajcie wszystkie narody”...

Popłyną więc modlitwy, popłyną ofiary na dzieło misyjne Kościoła św. ale w sposób szczególny niech popłyną w intencji naszych najbliższych, naszych polskich misjonarzy i misjonarek, którzy w dalekich Chinach, zdala od rodzin swoich, zdala od rodaków i Ojczyzny w znoju apostołskim głęboko zapuszczają pług misyjny, każdy na swoim posteruku — w ułory dusz pogańskich. Ileż oni tam trudów, znojów i kłopotów zakosztują... Pamiętajmy więc o nich, bo mają do tego prawo — pamiętajmy o nich i módlmy się, by Pan Bóg łaską swą zrosił chińską ziemię, by nie był daremny trud misjonarzy, by każdy z nich w swym życiu misjonarskiem splótł największy wieniec dusz nawróconych.

Dajmy grosz na misję chińską, by dać misjonarzom środki do ręki na budowę kościołów, kaplic, szkół, przytułków dla dzieci i staruszków, szpitali i przychodni medycznych. Na rozbudowę i utrzymanie tych dzieł trzeba naszej pomocy; — ułatwić musimy misjonarzom trudny i powolny sposób podróżowania, dając im nowoczesne sposoby do ręki. Misjonarze są na froncie — tam toczy się walka zacięta z szatanem o dusze pogańskie, dusze tak samo nieśmiertelne jak nasze.

Musimy ich wspomóc, bo sami nie dadzą rady, bez naszej pomocy dużo sił pójdzie na marne. Ileż to razy w swych listach pisali, że wyczekują naszej pomocy od nas, którzy z nimi złączeni jesteśmy podwójnym węzłem: chrztu św. wiary i narodowości.

Wierzmy, że dużo dusz ofiarnych zdobędzie się dla nich na jałmużnę gorącej modlitwy i na datek pieniężny, bo wiedzą i wierzą, że idea misyjna — to Sam Chrystus idący wśród pogan, któremy my musimy torować drogę.

Szanowni Przyjaciele Polskiej Misji w Chinach!

Przez kilka miesięcy przebywałem w drogiej sercu mojemu Ojczyźnie. Przybyłem do Polski nie dla przyjemności, nie tyle z potrzeby serca, aby tęsknocie ulżyć i zobaczyć ten ukochany kraj ojczysty, którego od 6 lat nie widziałem. Inne były powody mej podróży w ojczyste strony.

Opatrzność Boża powierzyła nam polskim misjonarzom w Północnych Chinach milion sto tysięcy pogan do nawrócenia. Praca to zaszczytna nie tylko dla nas misjonarzy, ale dla Polski, która — wysyłając swoich synów i swoje córki do Chin — bierze czynny udział w oczyszczaniu duszy Dalekiego Wschodu z błędów i zabobonów i w prześwietlaniu jej najżywotniejszymi promieniami Ewangelji.

Nasza misja w Chinach to misja nie gromadki księży i sióstr, ale to misja całej Polski. I to było głównym powodem, że się wybrałem do kraju, aby Drogim naszym Przyjaciołom opowiedzieć, jak tu pracujemy, jakie są nasze radości i potrzeby, aby ideą misyjną zainteresować szerszy ogół i pozyskać jak najwięcej Przyjaciół do współpracy misyjnej.

Jednakowoż w czasie podróży z Chin do Polski nachodziły mnie także inne myśli. Zdawało mi się, że cała ta podróż skończy się dla mnie niepomysłnie. Przecież w kraju panuje kryzys i niedostatek. Kominy fabryczne przestały prawie wszędzie dymić, setki tysięcy robotników jest tam obecnie bez pracy, milion dzieci nie uczęszcza do szkół, bo niema ich za co postawić, słowem zapanowało tam ubóstwo i niedostatek.

Stałem w Warszawie. Przybyłem do Poznania. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w ciągu tygodnia otrzymałem mnóstwo listów, zapraszających mnie z wykładem misyjnym. Na skutek tych licznych nalegań byłem zmuszony do ośmio-miesięcznego pobytu w kraju. Zwiedziłem liczne miejscowości w Polsce zachodniej i wschodniej, w Małopolsce i na Śląsku. Przemawiałem po parafiach, seminarjach, sodalicjach, do Dzieci Marji, Kół Lekarzy, inteligencji, w gimnazjach i szkołach ludowych. Wszędzie okazywano mi wielką życzliwość i zapewniano o gotowości do gorliwej misyjnej współpracy z nami polskimi misjonarzami w Chinach.

Gdy wygłaszałem kazanie w kościele lub referat na sali, wszędzie wyczuwałem serca, rozgrzane żywą wiarą, widziałem oblicza, jaśniejące ogniem misyjnym. Nieraz, gdy opuszczałem zebranie, napotykałem na szpaler wiernych, którzy mi wręczali swoje chociaż naogół groszowe, ale z ochotnego serca składane ofiary na cele misyjne. Gdy po takim zebraniu wracałem do

siebie, ogarniał mnie jakiś podziw a zarazem jakaś rzewność na myśl, że ta nasza Polska taka niezasobna jeszcze umie się zdobyć na ofiarny wdowi grosz, aby go oddać na oświecenie i umoralnienie ludów pogańskich. Ubogą jest Polska w srebro, ale zato bogatą w złotą, szeroką miłość, sięgającą daleko poza granice kraju.

Uważam sobie za konieczny i zarazem nader miły obowiązek, aby wszystkim Drogim Przyjaciołom naszej misji serdecznie podziękować za te liczne, żywe, gorące i świetlane objawy przywiązania i oddania się temu wzniosłemu zadaniu apostolskiemu, jakim jest Polska Misja w Chinach. Za te wszystkie najszczytniejsze i najświętsze uczucia apostolskie i ofiary misyjne, oddane na rzecz naszej misji, mogę tylko skromnie podziękować: Bóg zapłać! W rezydencji misyjnej Shunteh odprawia się w miesiącu kilka Mszy śśww. na intencję naszych Przyjaciół, Dobrodziejów i Współpracowników — dla żyjących o błogosławieństwo Boże, dla zmarłych już o ulgę w cierpieniach czyścówych.

Najmilszą jednak nagrodę stanowi sama praca misyjna, która w sercach wszystkich współpracowników roznieca to błogie zadowolenie, że się ratuje tysiące pogan od wiecznej zguby, że im się pomaga do poznania Boga i do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

Tej głębokiej radości Bożej życzy z całego serca wszystkim naszym Przyjaciołom, wszystkim Dzieciom Marji, wszystkim Sympatykom Polskiej Misji w Chinach.

ks. Ignacy Krauze C. M.

Prefekt Apostolski.

Powitanie Ks. Prefekta Ap. w Shuntehfu

Ksiądz Prefekt Apostolski Shuntehfu, X. Ignacy Krauze, powrócił do Shuntehfu zdrowo i szczęśliwie po półrocznym pobycie w Polsce. Witaliśmy go wszyscy bardzo uroczyście. Przybył do nas 8-go czerwca w samo południe. Już godzinę przed przyjazdem pociągu czekali na dworcu licznie zebrani chrześcijanie, Księża Misjonarze z całej Prefektury, także wielu pogan; wielu z pogan z sympatji inni znów z ciekawości. Czekaaliśmy długo w upale słonecznym, który sięgał tego dnia aż 48 stopni C. Przedmiotem podziwu wśród zebranych była orkiestra chińska, bo Chińczycy ogromnie lubią muzykę.

Nareszcie pociąg wjeżdża na stację. Zawarczał bęben, po nim potężnie zabrzmiały mosiężnym głosem czele, a wreszcie przyłączyły się i pozostałe instrumenty — i zabrzmiała cała orkiestra, nietylko od ucha ile z serca na powitanie swego arcybiskupa. — Po krótkim powitaniu na dworcu Ksiądz Prefekt Ap. wraz z kilku księżmi wsiadł do samochodu, którego uprzejmie użyczyły władze wojskowe do dyspozycji. Z władzami wojskowymi żyjemy bowiem w bardzo dobrych stosunkach. Dla wojska jest nawet specjalna przychodnia oczna, gdzie już żaden „cywil” wśród nich nie bywa. Ruszyliśmy zatem samochodem do rezydencji misyjnej, leżącej na drugim krańcu miasta, wszyscy inni pojechali krótszymi ścieżkami bądź na rowerach bądź na „janczach” t. j. na wózkach dwukołowych ciągniętych przez Chińczyka. Przed kościołem oczekiwały Księża Prefekta Siostry Miłosierdzia z dziećmi, choremi i ze służbą. Byli również chłopcy z szkoły misyjnej z X. Cymbrowskim na czele i wielu chrześcijan. Chłopcy odśpiewali pięknie pod batutą X. Cymbrowskiego „Ecce sacerdos”, poczem X. Prefekt podziękował za serdeczne powitanie i udzielił błogosławieństwa Ojca Św., do czego go Ojciec Święty upoważnił na audjencji w Rzymie.



Po oficjalnym powitaniu nastąpiło serdeczne w kółko konfratrów a następnie w domu SS. Miłosierdzia. Spragnieni wiadomości z Polski ukochanej i od naszych najdroższych wsluchi-

waliśmy się i jeszcze codzień się wsluchujemy w jego opowiadania i zasypujemy przy tem mnóstwem pytań.

Ucieszyliśmy się powrotem Księdza Prefekta, że wrócił zdrowy i pełen nadziei do dalszej pracy w Misji; ucieszyliśmy się wiadomością, że w Polsce biją dla nas gorące i zapalne serca, których życzliwości doznał Ksiądz Prefekt i których zapalem z nami się podzielił.

XW.

Orkiestra Chińska

Patrząc na orkiestrę chińską, uderzy nas niesamowity zespół instrumentów nieznanych. Nic w tem ostatecznie dziwnego, bo co kraj to obyczaj — niechże więc i Chińczycy mają swoje odrębne instrumenty. Ale inaczej rzecz się ma, gdy ta cała orkiestra zabrzmiała....

Zasadniczym i podstawowym instrumentem orkiestry chińskiej to bęben. Nosi go zazwyczaj dwu ludzi, a trzeci potężnie pałką wybija takt. Dalsze instrumenty — to czele czyli mosiężne talerze, bywa ich nieraz po 6 par, które wtórują uderzeniom bębna. Pozatem miewają jeszcze piszczałki, flety, fujarki i skrzypce. Piszczałki też bywają oryginalne i różne od naszych, potrzeba nawet specjalnej umiejętności, ażeby wydobyć z nich jaki ton. Sztuka na tem polega, że są to instrumenty „wdechowe”, t. zn. ażeby wydostać z nich ton, melodie, trzeba wciągać powietrze. Dla nas byłby to instrument barzo męczący, Chińczycy jednak są z nim doskonale oswojeni. Szczególnego rodzaju i odmienne od naszych Stradivarius'ów są skrzypce chińskie. Mianowicie na dość długiej podstawie wyprężone są dwie lub cztery struny, poprzez które wplecione jest włosie smyczka, który grający pociąga tam i z powrotem. Oczywiście czystość tonów nie jest idealna.

Można sobie z łatwością wyobrazić wrażenie słuchowe, kiedy te wszystkie instrumenty razem zabrzmiały. Dla naszego ucha może nie nadzwyczajne — jednak Chińczycy zupełnie inaczej to oceniają. Dyskutowałem kiedyś z wykształconymi Chińczykami o ich muzyce i przekonałem się, że i oni przy tego rodzaju muzyce przeżywają wrażenia, jakich my doznajemy, słuchając muzyki Chopina, Szymanowskiego czy Karłowicza. Rzeczywiście trzeba uznać, że tam świat inny lud odmienny, tak samo jak u nas pielęgnujący od lat tysięcy swoją kulturę i swoje tradycje.

H. K.

Lekarstwa, lekarstwa, lekarstwa...

Dajcie nam lekarstwa, oto wołanie naszych biednych chorych chrześcijan i pogan. Spieszą do nas po pomoc w swoich dolegliwościach ciała, a jakże często odchodzą uzdrowieni na duszy. Wypakowuję paczki lekarstw, przywiezione przez Księdza Prefekta ap. z Polski — dar szlachetnych ofiarodawców, PP. aptekarzy, lekarzy, którzy wczuli się w naszą potrzebę i doceniając wartość lekarstw, jako środka pomocniczego, pospieszyli z wydatną pomocą. Na wyrażenie podziękowania brak mi słów, dzielę się radością serca.

Pragniemy całą prefekturę pokryć siecią przychodni ocznych, by śladem Jezusa, iść dobrze czynić i nauczać. Nasi Księża Misjonarze z podziwu godnym zaparciem się siebie, idą w mroź, deszcz, upał i uczą. Przychodnie oczne zaś przygotowują im grunt, życzliwość serc pogańskich. To metoda samego Chrystusa, który uzdrawiał ciało, a potem duszę, „idź i nie grzesz więcej”. Zatem każde lekarstwo zaofiarowane, to pomoc w dziele misyjnym, to współpraca z misjonarzami. Szczególnie odczuwamy brak lekarstw ocznych, bo najczęściej ich się zużywa. Opatrujemy oczy — przez nie najprędzej, najłatwiej sięgnąć do duszy chorego. Sami bowiem się interesują, pytają o pobudki tej bezinteresowności, wypytują się dla czego to opuściliśmy własny „kraj szlachetny” i do nich przyszliśmy. Przy tej okazji tłumaczy się katechizm.

Ostatnio X. Superjor Witaszek poświęcił nową przychodnię w Nej-Ciu. Jest to maleńkie miasteczko, odległe od Shunteh o godzinę drogi na północ. Zebrani z okazji poświęcenia chrześcijanie odmówili razem głośno pacierz i inne modlitwy. Ceremonja poświęcenia rozpoczęła się na maleńkim podwórku wewnętrznym. Potem przeszliśmy poczekalnię dla mężczyzn, salkę opatrunkową, poczekalnię dla kobiet i po drugiej stronie podwórka pokój dla lekarza, szpitalik dla mężczyzn i pokój dla katechistów. Wreszcie przez otwartą kuchnię przeszliśmy wszyscy na drugą stronę ulicy do szpitalika dla kobiet.

Wszystko skromne, ale bardzo czyste i miłe, czuje się, że sercem obmyślane i przygotowane przez Księdza Czapkę.

Szpitalik daje ciężko chorym lub z daleka przybyłym możliwość dłuższego korzystania z pomocy lekarskiej, tembardziej, że dogodna komunikacja zapewnia stałą opiekę lekarską.

Chorzy czekali już na X. Dr. Szuniewicza. Wszystko było już zawczasu przygotowane. X. Doktor też zaraz stanął do pracy. Opatrzeni chorzy rozniesli w tysiączne tłumy zebrane tego dnia w Nej-Ciu z powodu jarmarku, że powstała wśród nich dobroczynna przychodnia lekarska, by nieść pomoc ich nędzy i nie-

szczęściom. — Dotychczas w Nej-Ciu jest tylko jedna jedyna rodzina chrześcijańska, ale ufamy, że napis na przychodni „tien-dzu-tang” t. zn. dom Pana Nieba wnet i innym wskaże drogę do prawdy i szczęścia wewnętrznego.

S. H. G.



Przychodnia oczna w Nej-Ciu w dniu otwarcia

Na wschodnich rubieżach prefektury Shuntehf

Po powrocie z Polski do Szuntehf naszego Prefekta ap. Ks. Krauzego najniespodziewaniej otrzymałem rozkaz objęcia samodzielnej placówki misyjnej w Czankudze w charakterze proboszcza. Rozkaz rozkazem. Zawinałem rzeczy w tobolek — na rower i jazda — w imię Boże — na wyznaczony posterunek. Jeszcze nie dotarłem na miejsce, a już po drodze nastęrczył się obowiązek duszpasterski. Oto zaopatrzyłem chorego parafjanina na drogę do wieczności. Już umarł. Ledwo stanąłem na miejscu, wołają do chorego. Przedemną 50 klm. Pojechałem. W międzyczasie spadł deszcz i powrót do domu rowerem okazał się niemożliwym z powodu wody i błota. Wróciłem dopiero na trzeci dzień w sam raz na uroczystość objęcia parafji misyjnej.

Terytorjum parafji jest olbrzymie. Z jednego końca parafji na drugi będzie jakieś 80 klm. By dostać się do Szuntehfu, trzeba jechać 2 dni. Do pociągu również 2 dni drogi. Poczta przychodzi raz w tygodniu.

Ziemia piaszczysta i nieurodzajna. Lud ubogi, ale pocziwy i garnący się do Boga. Na powierzonym mi terytorjum jest około stu tysięcy pogan. Chrześcijan garstka, bo zaledwie 1700 dusz.

Zaraz po objęciu parafji zwizytowałem ten olbrzymi szmat ziemi. Komunikacja bardzo trudna. Drogi marne. Wyjeżdżając z domu o świcie, docierałem na miejsce przeznaczenia częstokroć przy blasku księżyca lub w ciemną noc. Przez trzy tygodnie prawie nie zsiadałem z roweru. Bóg jednak łaskaw — dodawał sił. Lecz czasem coś bolało w piersiach, a rano tak trudno było zginać kolana, by uklęknąć lub wstępować po stopniach ołtarza. Nic to. To dla chwały Boga i dusz zbawienia.

W czasie tej wizytacji chrześcijanie przyjmowali mnie bardzo serdecznie, radośnie i gościnnie, mimo że mnie widzieli po raz pierwszy w życiu, mimo że jestem dla nich zupełnie obcym człowiekiem, mimo że słyszeli przezwiska pogan miotane na mnie. Widząc, że jestem cały spocony, do ręki wciskali piękny chiński wachlarz, by się ochłodzić. Na stoliku stawiali herbatę lub owoce. Rozmawiali wesoło, szczerze i swobodnie. Wszędzie prosili mnie, bym został dłużej, odprawił dla nich Mszę św., wysłuchał spowiedzi, powiedział coś o Bogu. Zaprawde, taki stosunek Chińczyków do misjonarza ujmował mnie, rozrzewniał, dodawał otuchy i wiary w przyszłość.

Na terytorjum tej olbrzymiej parafji jest 24 mniejszych parafijek czyli gmin chrześcijańskich z kościołkiem, kapliczką lub domem modlitwy. Lecz jakie to wszystko liche, biedne, wprost nędzne. Cztery ściany z gliny, nakryte płaskim dachem też z gliny — oto kaplice, jakie najczęściej spotykałem. Wewnątrz bez posadzki, nawet ściany nieobielone, bo tu trudno o wapno. W oknach zamiast szyb — papier. Co gorsza, część kapliczek w gruzach wskutek zeszłorocznych powodzi w Chinach. Rok mija i jeszcze ich nie naprawiono, bo za co. A opodal wspinała pogańska pagoda z cegły, z porządnym dachem. A nasze świątynki tak liche, tak nędzne, wprost niegodne majestatu Boga wszechmocnego.

Biedni i strapieni chrześcijanie Chińczycy pokazując mi ruiny, nawet nie mówili wprost czego chcą, bo oczy ich wymowniej wyrażały to, czego nie odważyli się wypowiedzieć ustami. Oni wiedzą doskonale, że misjonarz nie posiada skarbów, ale wiedzą też, że im pospiesz z pomocą, jeśli tylko ma na to sposoby. Sześć kaplic podnieść z ruin... Gdzie na to środki?... Jest Bóg na niebie, są jeszcze dobrzy ludzie na ziemi. Nadziei nie tracę.



Jedna z walących się kaplic

W kilku miejscowościach na terytorjum parafji są liczni chrześcijani, ale nie mają jeszcze ani kapliczki dla Boga, ani domku dla misjonarza, gdzieby mógł głowę skłonić podczas wypraw misyjnych. I oni też chcą w niedzielę i święta chwalić Boga w sposób specjalny. I oni też pragną pomodlić się swobodnie w kościółku. A tu go nie masz. Do kościoła parafjalnego daleko, czasem dziesiątki kilometrów, a słońce praży — 50 stopni Celsjusza i więcej. Dróg bitych nie znajdziesz. Aż litość mnie ogarnia na myśl, że oni nie mogą korzystać ze środków do zbawienia tak, jak wy, Bracia, tam w Polsce. Chętnie, bardzo chętnie pojechałbym do nich ze Mszą św. i kazaniem, lecz gdzie ją odprawić? Trzeba kupić skrawek ziemi, trzeba wznieść kapliczkę, a ich nie stać na to. Częstokroć jeszcze są nieliczni. A zresztą, czyż można wymagać od tego, który wczoraj jeszcze był poganinem, by odejmował sobie od ust, ałożył na cele budowy kaplicy? On już przez to samo, że wielkodusznie porzucił życie pogańskie, a przyjął na siebie trudne obowiązki chrześcijanina, już uczynił niemałą ofiarę dla Boga. Jakżeż można jeszcze przydawać mu ciężaru? O, trzeba być wśród pogan i widzieć ich zmagania się z szatanem i pogańskim światem, by zrozumieć i ocenić wielkość ofiary i trudność nawrócenia. Ileż razy widziałem na własne oczy, jak taki katechumen z rozżaloną duszą przychodzi przed Najśw. Sakrament, klęka w najciemniejszym kąci i płacze i płacze. Boryka się jeszcze. Z jednej strony bardzo pociąga go piękno naszej św. wiary, a z drugiej lęka się trudności, jakie widzi przed sobą. Z całej rodziny on

Nazwiska chińskie

Zwyczaje chińskie różnią się bardzo od naszych europejskich — podobnie ma się sprawa z nazwiskami.

Chińskie nazwiska rodzin „syn” nie są zbyt liczne, bo w całych Chinach jest ich zaledwie 504, wśród licznej, bo 400 miljonowej rzeszy mieszkańców. Olbrzymie wprost rzesze noszą to samo nazwisko, z czego jednak nie można wnioskować o ich pokrewieństwie. Istnieje nawet starożytny zwyczaj chiński, że osoby noszące to samo „syn” nazwisko, nie wступują w związki małżeńskie, a istnieje nawet przysłowie: *Ttun syn pu huen* t. zn. osoby noszące to samo nazwisko nie zawierają małżeństwa między sobą.

Misjonarze w Chinach wybierają też nazwiska rodzin chińskich jednozgłoskowe lub dwuzgłoskowe. Jednozgłoskowych jest 444 a dwuzgłoskowych jest 60. Wśród tych wybiera się nazwisko brzmieniem zbliżone do właściwego nazwiska. Zatem X. Prefekt Ap. Krauze nazywa się *Ky*, X. Dr. Szuniewicz nazywa się *Suen*, X. Jęczmionka — *Je*, X. Stawarski — *Ssy*, i t. d. Kiedy zaś narodzi się nowy obywatel republiki niebios, bo tak poetycznie Chińczycy nazywają swoją ojczyznę — wtenczas krewni dają mu nazwisko dwuzgłoskowe, wyrażające okoliczności w jakich się urodził, lub też zamiary i nadzieje rodziców. Np. urodzi się dziecko w czasie lub po wielkich śniegach, nazywa je się „*ta siue*” — t. zn. wielki śnieg; jeżeli dziecko jest ładne i rodzice pragną, by żyło, nazywają je „*kjoenszen*” — t. zn. wyrośnij na człowieka i t. d.

Wśród warstw wyższych dziecko w szkole otrzymuje od swego nauczyciela nowe imię, szkolne imię — „*szio myn*”. Gdy zaś wyrośnie na samodzielnego człowieka i dostaje jaki urząd do ręki — nadchodzi wówczas czas, ażeby wybrał sobie nazwisko zwyczajne „*myn dze*”, które wypisuje na bilecie wizytowym oraz nim odtąd się zawsze podpisuje. Nie wolno jednak tem nazwiskiem się posługiwać jemu równym i niższym od niego bez obrazu, jeżeli niema specjalnego pozwolenia, jest ono wyłącznie zarezerwowane dla najbliższej rodziny oraz dla przełożonych.

Lecz jeszcze nie dosyć tych nazwisk! Na bilecie wizytowym wypisuje się jeszcze nazwisko szlachećne „*dzoe*” lub też „*ho*” zwane. Sam Chińczyk nigdy się tym nazwiskiem nie posługuje. — tylko niżsi od niego mówiąc czy też pisząc tem się posługują nazwiskiem. Również i bogaci wieśniacy mają nieraz ambicję „szlachećnego nazwiska” wówczas je sami wybierają, ogłasza je jednak i nadaje który z literatów najczęściej na bankiecie.

Wybór trzeciego nazwiska „*dzoe*” dokonuje się według pewnych reguł t. zn. treść, znaczenie tego nazwiska musi mieć pewien związek z drugim nazwiskiem.

Chrześcijanie zaś mają jeszcze czwarte „święte” nazwisko „*szenmyń*”, imię któregoś z świętych, które mniej lub więcej wiernie sylabicznie reprodukuje — np.: Maria — Ma-li-ja; Józef — Ży-sy; i t. d.

W tych czterech znakach nazwisk znajduje Chińczyk wykształcony — znajduje według ideologii tych znaków jeszcze inną treść — mianowicie powiedzenie którego z filozofów chińskich lub też jakie popularne przysłowie.

Wybór imion zatem to kwestja artyzmu i nieprzeciętnej giętkości myśli chińskiej.

Życzliwość pogan Chińczyków

Spotykamy w Chinach w Shuntehtu ogromnie wiele życzliwości nie tylko ze strony władz chińskich, ale również ze strony pogan nie będących z nami w stosunkach. Miałyśmy sposobność przekonać się o tem w czasie uroczystości Bożego Ciała. W niedzielę w czasie oktawy była u nas piękna procesja — na terenie misji zbudowano trzy ołtarze czwarty zaś na terenie szpitala. Nie łatwo jednak urządzić ołtarz skoro się niema ku temu potrzebnych przyborów i ozdób. Dopomogli nam w tych kłopotach nasi pogańscy przyjaciele — jeden z nich, właściciel magazynu wypożyczył sztukę materji do dekoracji — inni dostarczyli wspaniałe kwitnących oleandrów, zaś miejska elektrownia dała nam całe naręcze czeremchy i szparagów. W ten sposób więc dekoracja ołtarza nas nic nie kosztowała, zaś nasi ubodzy kochani chrześcijanie uważali sobie za szczęście, że mogli przy ubieraniu ołtarza być pomocnymi. Władze wojskowe (bardzo misji życzliwe, wydelegowały na procesję gwardję honorową i orkiestrę wojskową, która piękną fanfara głośiła wszystkim, że Pan błogosławi swemu ludowi... Wojsko zachowało się z powagą i niktby nie poznał, że to pogaństwo, tak byli przejęci i skupieni. Na pewno łaskawie Pan Jezus na nich wejrzał, a my modliłyśmy się o światło wiary dla nich.

S. A. S.

Wspierajmy Polską Misję w Chinach!

Pamiętajmy o duszach drogich naszych Zmarłych

W okresie Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego myśl nasza biegnie do ukochanych naszych, którzy odeszli z tej ziemi.

Kościół św. naucza, że słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest modlić się za zmarłych, a szczególnie zapewnić im owoce Mszy św., które najskuteczniej skracają męki czyśćcowe.

Nie zapominajmy o duszach krewnych i znajomych, a nawet i nieznanym.

Wpiszmy ich do Związku Mszalnego za dusze zmarłych, składając ofiarę 1 zł. na rzecz Polskiej Misji w Chinach, a zapewnimy im w ten sposób udział w licznych Mszach św.

Zapisy do Związku Mszalnego przyjmuje Sekretariat Polskiej Misji w Chinach — Warszawa, Tamka 35.

SEKRETARJAT POLSKIEJ MISJI W CHINACH

Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 i 529-79. P. K. O. 197513

- 1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach,
- 2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary,
- 3) wypożycza przezrocza misyjne, dostarcza materiał do odczytów i adakemij misyjnych,
- 4) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Dowolne ofiary na Polskę Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretariatu: **PKO. 197513 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehfu.**